



Dysputa o urzędniczej Praca po robocie

FERDYNAND HANUSEK

W nawiązaniu do artykułu Jerzego Przywary „Urzędnicza Polska szlachecka” z grudniowego numeru GEODETY kilka uwag geodety powiatowego. Skoro z treści publikacji wiadomo już, gdzie znajduje się grupa szubrawców i oszustów geodezyjnych, to nie prościej, jak zgłosić pani minister sprawiedliwości, niech zgarnie tę mafię ponad 600 osób (geodeci powiatowi i kierownicy ODGiK) i wsadzi do pudła. Wtedy wszystkie problemy polskiej geodezji zostaną rozwiązane. Być może i dziura budżetowa zniknie (bo nie będzie cwaniaków dojących dwie krowy).

S skoro stanowisko geodety powiatowego jest tak lukratywne, to dlaczego jeszcze na początku 2000 roku w niektórych powiatach nie było obsadzone? To, że w początkowym okresie do zadań geodety powiatowego, oprócz normalnych obowiązków, często należało kierowanie ośrodkiem dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej, w tym także kontrola operatów złożonych robót geodezyjnych, i prowadzenie nowo powstałych PZUDP to przecież czysta rozrywka dla „człowieka orkiestry”!

Dziś, po 3 latach tworzenia powiatowej służby geodezyjnej, kiedy po wielu wysiłkach zasób zaczyna nabierać właściwego kształtu (jednolity system tworzenia mapy numerycznej, dbałość o rzetelne wykonawstwo robót geodezyjnych, budowa wiarygodnej ewidencji gruntów i budynków), nie wszystkim się to podoba. Nie skądinąd, jak właśnie ze strony GIG-u były poważne zakusy na przejęcie państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego – wtedy nastałby raj i szczęśliwość geodezyjna. Mam jednak wątpliwości, czy komuś chciałoby się dociekać przyczyn 13 000 rozbieżności pomiędzy częścią opisową i graficzną ewidencji gruntów w naszym powiecie, gdzie jest ok. 27 000 jednostek rejestrowych (co druga pozycja zawiera błędy!). A jakie „kwiatki” wychodzą, gdy zaczyna się porównywać stan w ewidencji z KW!

Poprzednia sytuacja, kiedy to ODGiK-i były prowadzone przez urzędy wojewódzkie, a gospodarka gruntami i ewidencja gruntów przez urzędy rejonowe lub bardzo często gminne, doprowadziła do takiego bałaganu w zasobie i niechlujstwa w ewidencji gruntów, że trzeba będzie kilku lat, by wyjść z tego bagna.

Dziś za całość spraw geodezyjnych w powiecie odpowiada starosta, w imieniu którego działa geodeta powiatowy, posiadający w zakresie obowiązków: gospodarke gruntami, a także dbanie o jakość zasobu geodezyjnego, stan osnowy szczegółowej oraz stan ewidencji gruntów i budynków. Zapewnia to racjonalne i kompleksowe traktowanie „geodezji szczegółowej na poziomie powiatu”. Dzięki temu jest też szansa na zbudowanie katastru nieruchomości. Jakże wymagania stawiane są geodecie powiatowemu, ogólnie wiadomo. Uprawnienia zawodowe z zakresu 1. i 2. oraz uprawnienia w zakresie szacowania nieruchomości, że o pozostałych nie wspomnę.

Nie czarujmy się, praca geodety powiatowego ma w większości charakter administracyjno-biurowy. Wprowadzenie zakazu praktycznego wykonywania zawodu po 5 latach pozbawi go uprawnień w zakresie szacowania nieruchomości, a z geodety praktyka uczyni kalekiego fachowca. Czy o to chodzi?

Oczywiście dla geodetów próbujących wykorzystywać dla prywatnych celów stanowisko służbowe w urzędzie nie powinno być miejsca. Dla nich jest wolny rynek pracy i tam powinni się mierzyć z konkurencją. Sytuacje patologiczne nie mogą być przedstawiane jako norma w pracy wydziałów geodezji i ośrodków dokumentacji, jak to zostało zaprezentowane w cytowanym na wstępie artykule.

Nie wyobrażam sobie w naszym wydziale takiej sytuacji, że geodeta posiadający uprawnienia zawodowe wykonuje prywatne prace w czasie służbowym i w dodatku każdy zatrudniony o tym dobrze wie. Dla jasności podam, że u nas czterech pracowników wykonujących roboty w ramach uprawnień za-

wodowych, a pracujących w Wydziale Geodezji, wykonało łącznie w ciągu roku ok. 80 robót geodezyjnych, co stanowi 8% wszystkich zgłoszeń. Czy zatem praktyczne wykonywanie zawodu geodety w posiadanym zakresie uprawnień, w czasie wolnym od obowiązków służbowych jest naruszeniem prawa? W roku są przecież 52 wolne soboty i 26 dni roboczych urlopu. Co więcej, taka praca niejednokrotnie pozwala „przy okazji” wykręcić fuszerkę popełnioną przez poprzedniego wykonawcę, u którego kontrola kameralna jej nie wychwyliła.

Na naszym terenie działa łącznie dwadzieścia kilka jednostek wykonawstwa geodezyjnego. Corocznie zespół kontrolerów wojewódzkiego inspektora nadzoru geodezyjnego i kartograficznego ponownie kontroluje (co prawda wrywkowo) znaczny procent przyjętych do zasobu robót. Mogę zapewnić, że operaty pracowników starostwa stanowią sporą część kontrolowanych. Jak do tej pory, nie było uwag co do rzetelności wykonanych robót i inaczej być nie może, gdyż wymagając od innych, samemu trzeba solidnie pracować.

Reasumując, uważam, że wprowadzenie zakazu wykonywania robót na własny rachunek w czasie wolnym od obowiązków służbowych i na terenie miejsca zamieszkania (dobrze sobie znanym) byłoby błędem. Natomiast na pewno należy walczyć z wszelkimi sytuacjami patologicznymi, w tym także z niepoohamowanym zasięgiem robót wykonywanych przez pracowników urzędów.

Jednocześnie do nadzoru geodezyjnego powinna należeć kontrola przestrzegania przepisowych terminów przygotowania materiałów do zgłoszonych robót, a także ich końcowego odbioru. W przypadkach naruszania prawa należałoby oczekiwać szybkiej reakcji, w tym także większej aktywności służb nadzoru geodezyjnego (zarówno wojewódzkiego inspektora, jak i GUGiK). Obecnie starosta jest dysponentem państwowego zasobu geodezyjnego i tutaj „opieka” nad tym zasobem ze strony wyższego szczebla geodezyjnego byłaby bardzo na miejscu. Zaś nam, geodetom powiatowym, wielce pomocna w zabieganiu o właściwe jego traktowanie.

Autor jest geodetą powiatowym w Lublińcu (36 lat stażu zawodowego)

Polsce szlacheckiej

Co je moje, to moje

WOJCIECH TOKARSKI

Nie raz polemizowałem z redaktorem Jerzym Przywarą. Tym razem również się z nim nie zgadzam, chociaż rozumiem przesłanki, jakimi się kierował. Jedno jest pewne, redaktor Przywara zauważa problem, o którym ja piszę od wielu lat, nie podsuwa jednak żadnego rozsądnego rozwiązania. Bo przecież propozycja zakazu wykonywania dodatkowych robót przez pracowników administracji lub ośrodków nie jest żadną propozycją. To tak, jakby leczyć uporczywy katar bez wnikania w przyczyny odnawiającej się choroby. Rolą prasy jest piętnowanie zjawisk nienormalnych, ale w tych warunkach oznacza to czcze gadanie.

● Zaścianek

Uważam porównanie naszego środowiska (nie administracji) do zaścianka za bardzo trafne. Własnymi rękami uprawiamy rzemiosło, i to tak skutecznie i bezmyślnie, że zaczynamy gonić za coraz drobniejszymi i mniej intratnymi robotami. Skutek jest taki, że próbujemy stworzyć grupę uprzywilejowaną, która kiedyś podobno zaryzykowała i podjęła działalność na własny rachunek. Zapominamy jednak, jak mocne łączy nas więzy koleżeńskie, a nawet rodzinne (jak to w zaścianku). Nader często w zawodzie pracują nasze żony icoraz częściej dzieci. Wystarczy ulokować w ośrodku jedną z tych osób, można też wejść w porozumienie z kolegą – pomysłów na ominięcie wszelkich zakazów jest wiele.

Jakoś w czasie reformowania administracji nikt nie pomyślał, że geodeci reprezentują zawód wolny i w związku z tym mają możliwość uzyskania większych dochodów niż przeciętne. A należało o tym pamiętać (w województwie mazowieckim do tej pory są nie obsadzone stolki) i zapewnić geodetom powiatowym takie wynagrodzenia, by nie musieli się tulać po terenie. Zdają sobie sprawę z tego, że część z naszych kolegów ma nieograniczone ambicje finansowe, ale skala procedury byłaby znacznie mniejsza, a ryzyko utracenia intratnego stanowiska „wzmocniłoby” godność urzędnika.

Znam wielu geodetów powiatowych pełniących powierzone obowiązki z oddaniem. Podporządkowują się lokalnym ograniczeniom, rezygnując z wykonywania rzemiosła, lub wykonują prace nie wymagające rozstrzygnięć administracyjnych. Z urzędniczej pensji rodziny nie utrzymują, a obywatelom zaścianka chyba nie zależy, aby

ci, którzy reprezentują nas w społeczeństwie, przymierali głodem? Nie ma także nic bardziej żalnego niż biegający po polu naczelnik, który następnego dnia jak kameleon przekształca się w urzędnika rozstrzygającego tę samą sprawę. Konieczne są rozwiązania systemowe, a nie kolejne nieskuteczne zakazy.

● Pies ogrodnika

GIG zajmuje w zaścianku niepoślednie miejsce, jednak osiągnięcia na polu umacniania pozycji zawodu ma niewielkie. Do wątpliwych sukcesów Izba może zaliczyć rozbicie i częściową likwidację wojewódzkich biur geodezji. Sukces jest wątpliwy, ponieważ roboty na rynku dzięki temu nie przybyło. W związku z tym zubożały szlachcic z obdartą tyczką zabiera się za pozostałą część państwowej służby. Obywatelowi zaścianka nie zależy na porządku i silnej branży. On myśli tylko o własnych potrzebach. Tak było w Polsce przedrozbiorowej i te tradycje kulturywuje się ze zmiennym powodzeniem do dzisiaj. Nie krytykuje się ośrodków bardzo słabych, których mamy znaczny procent. Nie sygnalizuje się zatracania charakteru jednostek wyodrębnionych do konkretnych zadań. Nie podnosi się problemu systematycznie spadającej jakości prac geodezyjnych. Zabieramy się za jednostki w miarę prawidłowo zorganizowane. Tymczasem uważam, że wykonywanie przez personel ośrodka po godzinach pracy robót związanych z informatyzacją czy też porządkowaniem zasobu nie jest niczym dziwnym ani nagannym. To oczywiste, że roboty te najlepiej wykonają pracownicy ośrodka. A że otrzymają za to wynagrodzenie, to przecież nic dziwnego. Decyzja, czy to się dzieje w godzinach pra-

cy, czy też poza nimi, należy do przełożonych. Nie wyobrażam sobie, aby pracownik ODGiK mógł dorabiać w normalnym czasie pracy. Taki ośrodek, jeśli jest zakładem lub gospodarstwem pomocniczym, nie utrzyma się na rynku, bo zjedzą go koszty. Inaczej jest z osobami zatrudnionymi na etatach urzędniczych (jeśli idzie o koszty), ale i one nie będą miały czasu na wykonywanie podstawowych zadań należących do jednostki administrującej państwowym zasobem, a to jest już pole do popisu dla wojewódzkiego inspektora nadzoru gik.

Na pewno naganne jest uczestniczenie ośrodków lub ich pracowników w pracach terenowych, ale to, że tak się dzieje, wcale mnie nie dziwi. Niejednokrotnie apelowałem, aby zmienić system organizacyjny ośrodków dokumentacji, jednak zawsze moje apele pomijano milczeniem. I wyklarował nam się kryzys.

Na marginesie dodam tylko, że odnotowano przypadki protestów Izby przeciwko uczestniczeniu ośrodków w przetargach nie dotyczących wykonywania prac geodezyjnych i kartograficznych. Więcej, w tych przetargach nie startowała żadna firma geodezyjna. I o jaki „szmal” tu chodzi? To jest zwykła złośliwość, którą wypada skwitować powiedzeniem: „sam nie zje, a drugiemu nie da”.

● Prawo Kalego

Jak zapewne pamiętamy, Kali posługiwał się własnym kodeksem etycznym. Wszystko, co było Kalego, to było jego, inne rzeczy ruchome lub nieruchome nie będące własnością Kalego, też były jego. Kalego nie było tylko to, co było dla niego niewygodne. Dokumentem, który przypomniał mi mentalność sienkiewiczowskiego bohatera, jest referat zaprezentowany przez Marka Ziemaka na posiedzeniu Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej (18 grudnia 2001 r.). W tym tekście GIG wyraża opinię na temat rozdziału sektora publicznego od prywatnego w geodezji, zostawiając łaskawie w zakresie prac ODGiK „sprzedaż materiałów geodezyjnych z zasobu dla innych jednostek budżetowych, inwestorów indywidualnych czy firm eksploatujących media”.

Przypominam, że dotyczy to jednostek starsostów czy marszałków, które w imieniu tychże mają prowadzić PZ. Zaniepokoiłem



się i dlatego pytam: kto będzie nabywcą materiałów geodezyjnych ewidencjonowanych w zasobie? Chyba tylko geodeci, bo dla normalnego obywatela informacja zawarta w materiałach stworzonych przez geodetę jest nieczytelna i pies z kulawą nogą się nią nie zainteresuje. Chyba że autor „zakresu prac” miał na myśli wyrysy z ewidencji gruntów czy szkice do wstępnej lokalizacji i mapy topograficzne. Materiały zasobu, zanim znajdą nabywcę, muszą być zweryfikowane, przetworzone, zgeneralizowane, pogrupowane tematycznie i z informatyzowane. Jest to ogrom pracy, której na pewno nie będzie wykonywał nikt inny, jak ośrodki i dalej udowodnię, że obliuguje je do tego prawo. Wdalszej części GIG formuluje, czego nie mogą robić jednostki gospodarcze jednostek budżetowych. Nie wolno im np. „powiększać budżetu poprzez dodatkową aktywność polegającą na oferowaniu i wykonywaniu prac na wolnym rynku prac geodezyjnych czy uczestniczeniu w przetargach na podstawie ustawy o zamówieniach publicznych”.

Jest to oczywista nieprawda. Marek Ziemak, uzasadniając swoje racje, nie zadaje sobie trudu zagłębienia się w szczegóły obszernych ustaw, na które się powołuje. A przytacza ich aż 8. Gdyby dopisał jeszcze np. tę „O zwalczaniu alkoholizmu”, pewnie też by pasowała do referatu, bo w takiej konwencji został on napisany. Zapomina jednak o tych przepisach, które omawiają obowiązki zakładów budżetowych czy gospodarstw pomocniczych, jak np. ustawa budżetowa. Autor wyraźnie ślizga się po temacie i nie bardzo wie, o czym mówi.

Jednostki gospodarcze jednostek budżetowych mają wręcz obowiązek wykonywania dodatkowych zadań, a o tym, w jakim zakresie, decyduje ich statut. Przychody pochodzące ze sprzedaży z zasobu informacji (nie materiałów) są środkami finansowymi funduszu celowego, a dodatkowe dochody ze świadczonych usług stanowią dochody własne jednostki, bez których nie przetrwałyby nawet miesiąca. Ustawa o zamówieniach publicznych, na którą ze specjalnym naciskiem powołano się kilka razy, nie tylko nie zabrania występowania w przetargach jednostkom gospodarczym samorządów, ale nawet (po ostatniej nowelizacji) dozwala organom założycielskim (starosta, marszałek) zlecenie prac własnym jednostkom w trybie bezprzetargowym.

Zdaję sobie sprawę, że moje wyjaśnienia spowodują frontalny atak na jednostki samodzielne, bo to one, będąc znacznie sprawniejszymi od ośrodków prowadzonych przez urzędników, stanowią główne zagrożenie dla „obywateli zaścianka” uważających, że „im gorzej, tym lepiej”. Pierwsze głosy kry-

tyczne dało się już słyszeć na zjeździe SGP w Ustroniu. Głównie chodzi o to, że gospodarstwa czy zakłady podobno „przejadają” środki funduszu celowego.

Z tym „przejadaniem” jest jak z hologramem. Jeśli przechylimy hologram lekko w lewo, to okaże się, że fundusz nie jest przejadany, bo środki są przekazywane na prace wykonywane przez tych, „którzy kiedyś zaryzykowali”. Jeśli przekęcimy w prawo, to są przejadane, bo fundusze dostaje ośrodek na modernizację zasobu. Tego, że zmodernizowany zasób zaczyna się lepiej sprzedawać, co powoduje większe wpływy na fundusz celowy, obywatele zaścianka już nie zauważają, bo dla nich są to skutki zbyt odległe w czasie. Jednostki gospodarcze stają się niebezpieczne, bo mają liczniejszą załogę, zaczynają trochę lepiej zarabiać (nie zawsze), a zatem stają się bardziej niezależne i mogą solidnie kontrolować prace przekazywane do zasobu. Krótko mówiąc, za dużo tego dobrego. Pojawia się też argumentacja, że gospodarstwa nie płacą podatków i dlatego stanowią w przetargach nieuczciwą konkurencję. Nic bardziej mylnego. Wojciech Misiąg, były wiceminister, ekspert Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, napisał w „Rzeczpospolitej” 10/2001: „Fiskus zabiera w sumie 62% z ich zysku. Gospodarstwo pomocnicze musi w planie ustalać wpłaty do budżetu. Może wydawać pieniądze, ale dopiero jak się wy-

wiąże ze zobowiązań wobec państwa”. Lepszą formą jest zakład budżetowy, bo ma większą samodzielność (finansową), własny budżet i płaci mniejsze podatki, ale to też rozwiązanie na pierwszą połowę lat dziewięćdziesiątych. Byłem jednym z tych, którzy dobrych kilka lat wcześniej doprowadzili do wdrożenia samodzielnych form organizacyjnych w dużej części ośrodków. Uważam, że był to miłowy krok, bo znaczna część ludzi przestawiła się z urzędowania na myślenie kategoriami komercyjnymi. Wpędzenie ośrodków w kanał urzędowania jest największym błędem ciągnącym się od lat osiemdziesiątych i najtrudniej z niego się wydostać, dlatego że jest to dla wielu osób wygodne. Pozostawmy jednak problemy organizacyjne, bo nie o usprawnienie obsługi PZ chodzi autorowi tekstu. W tym miejscu jeszcze raz powróć do Kalego – Kali mieć dużo, to trochę odstąpić. Cytując następny fragment z wystąpienia Marka Ziemaka:

„(...) boom rynkowy umożliwił koegzystencję firm pełno- i częściowo rynkowych. Od roku sytuacja się jednak zmienia. (...) nastąpiła znaczna zmiana proporcji płac pomiędzy sektorami. Wg danych statystycznych pracownicy sektora publicznego zarabiają ok. 5% więcej niż sektora prywatnego”.

I tu autor nie precyzuje, z jakich opracowań statystycznych korzystał i jakiej branży one dotyczyły. Argumentacja jest prosta. Przedtem nie można było wszystkiego

To je, niestety, nasze, Panowie...

■ Dziękuję panu Wojciechowi Tokarskiemu za zrozumienie moich przesłanek. Celem artykułu nie było podanie recepty, lecz ukazanie problemu. Obaj wiemy, że z samego pisania nic nie wynika. Potrzebne są radykalne zmiany. Szkoda, że mój polemista nie napisał, kto blokuje wprowadzenie zmian systemowych w ośrodkach.

Zakłady budżetowe i gospodarstwa pomocnicze to najgorsze z rozwiązań. Wyprodukowały one urzędnika-biznesmena, rozwiązanie godne Nagrody Nobla. Przedsiębiorcy pytają jednak, kiedy ten człowiek jest urzędnikiem opłacanym z ich podatków, a kiedy biznesmenem (jako szef ośrodka lub osoba fizyczna), który działa na wolnym rynku i jest ich konkurentem? Szwecję zostawmy w spokoju, a zajmijmy się np. Lublińcem, bo tam, rzeczywiście, niektórzy „są już w Europie”.

■ List geodety powiatowego z Lublińca jest tak... rozbrajający, że aż trudno nań cokolwiek odpisać. Wynika z niego, że geodecie powiatowemu zupełnie obcy jest m.in. artykuł 18. Ustawy o pracownikach samorządowych (*pracownik samorządowy nie może wykonywać zajęć, które pozostawałyby*

w sprzeczności z jego obowiązkami albo mogłyby wywołać podejrzenie o stronnictwo lub interesowność).

Jako urzędnika dyskwalifikuje go sama propozycja, by mógł „na dobrze sobie znanym” terenie robić geodezyjny interes. On pisze o „szubrawcach, oszustach, mafii”, ja – o dwóch przypadkach, w których urzędnicy są na bakier z obowiązującym prawem oraz o (potwierdzonym analizą GUGiK) powszechnym dorabianiu przez urzędników. Czyżby pan z Lublińca wiedział coś więcej?

Rozumiem zaś jego rozgoryczenie. Chcą ludziom zabrać te parę złotych, które można dorobić. Wnioskuje, że akwizycję robót, wizyty u klienta, w ZUS, banku czy urzędzie skarbowym, pobieranie materiałów itp. dorabiający urzędnicy wykonują w soboty i niedziele, a klientów, którym się nie spieszy, załatwiają w czasie urlopu. Proponuję rzucić ten ciężki samorządowy chleb i zająć się biznesem. Może być w geodezji.

■ Na zarzuty w stosunku do stanowiska prezentowanego przez GIG powinna odpowiedzieć sama Izba.

JP

przerobić, to pozwolono „hołocie” dorobić. Teraz jest gorzej, to won od roboty. A już w ogóle jest niedopuszczalne, aby ktoś zarabiał więcej choćby o 5%. Należy jednak zauważyć, że w budżetówce wszystkie dochody są jak na talerzu, a z tym sektorem prywatnym to różnie bywa. W referacie nie wyczuwa się ani krzty troski obywatelskiej. Maksymalizacja zysku przebiega w każdym działaniu Izby i – jak widać – jest realizowana wszelkimi środkami.

● Branżowy wyznalazek: naukowiec teoretyk

Jak nauczyciele akademicy mają uczyć nowych fachowców, nie znając praktyki? Czy ktoś wyobraża sobie np. profesora medycyny nie mającego kontaktu z pacjentem? Nie dość, że pracuje w szpitalu klinicznym, to z reguły prowadzi praktykę prywatną. Jan Wojciechowski, dyrektor PODGiK w Warszawie, podesłał mi artykuł z „Rzeczpospolitej”, w którym stwierdzono, że na Harvardzie każdy wykładowca jest praktykiem w swoim zawodzie. A może nam nie są potrzebne uczelnie o wysokim poziomie? Jeśli będziemy kształcili głupków, będzie mniejsza konkurencja?

Znam organizację geodezji w Szwecji. Tam w ogóle nie ma sektora prywatnego w naszym wydaniu. Przykłady można by mnożyć, a wszystkie będą dowodem, że proponowany rozdział sektorów publicznego i prywatnego to pobożne życzenia GIG i w takim kształcie nie występuje nigdzie na świecie. Nie oznacza to oczywiście, że u nas jest dobrze. My już są w Europie – twierdzi Samoobrona. I tym optymistycznym akcentem, pełen smutnych refleksji, kończę sprawozdanie z życia zaścianka.

Autor jest przewodniczącym Klubu ODGiK przy Zarządzie Głównym SGP

Zagadka quasi-arytmetyczna

Z życia wzięte

W stolicy pewna firma budowlana poprosiła o złożenie ofert na obsługę geodezyjną budowy kilkunastopiętrowego wieżowca w centrum miasta. Warunki: pełna obsługa procesu budowy, czas trwania inwestycji – 10 miesięcy, dyspozycyjność – poniedziałek-sobota od godziny 7 do 22 (!), z uwagi na zakres prac potrzeba zatrudnienia przez większą część trwania obsługi 3-osobowego zespołu.



Kalkulacja oferentów sprowadzała się (w dużym skrócie) do poniższego wyliczenia:

inżynier prowadzący	3,5 tys. (do ręki) x 1,5 (ZUS, podatek) x 10 mies. = 52,5 tys.
pomoc techn. I	2,0 tys. (do ręki) x 1,5 (ZUS, podatek) x 10 mies. = 30,0 tys.
pomoc techn. II	1,3 tys. (do ręki) x 1,5 (ZUS, podatek) x 8 mies. = 15,6 tys.
kameralista (2 godz./dzień) 0,5 tys. (do ręki) x 1,5 (ZUS, podatek) x 10 mies. = 7,5 tys.	
koszt materiałów w ośrodku dokumentacji	3,5 tys.
koszt materiałów (farby, znaki, papier itp.)	3,0 tys.
koszt biura (rozmowy telefoniczne, czynsz itp.)	0,4 tys. x 10 mies. = 4,0 tys.
amortyzacja sprzętu	8,0 tys.
inne (np. ubezpieczenie, transport, środki BHP itp.)	5,0 tys.
RAZEM	129,1 tys.
ZYSK10% (z założeniem, że będzie „0”, gdy przyjdzie do negocjacji cenowej) =	12,9 tys.
SUMA	142,0 tys.

Inwestor odprawił chętnych słowami: mogą dać... 40 tys. złotych. Gdyby zmniejszyć wyliczone koszty w proporcji do proponowanej kwoty otrzymalibyśmy:

- inżyniera z uprawnieniami i 15-letnim stażem dyspozycyjnego 15 godzin dziennie za **985 zł netto** miesięcznie,
- technika dyspozycyjnego 15 godzin dziennie za **563 zł netto** miesięcznie,
- amortyzację sprzętu (o wartości przynajmniej 50 tys.) w wysokości **2253 zł**,

czyli do odtworzenia za jakieś 26 lat, ■ zysk w wysokości **3633 zł** (wystarczyłoby właścicielowi firmy na tygodniową wycieczkę na Wyspy Kanaryjskie, aby zapomnieć o tej inwestycji).

I chyba o to chodzi firmom budowlanym i deweloperskim. Gdzie zagadka do rozwiązania? Ano jesteśmy ciekawi, kto i za ile obsłuży budowę tego budynku w Warszawie.

G.W.

R E K L A M A



OFERTA TYLKO DLA INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH I URZĘDÓW ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

PLOTER BEZ PRZETARGU

MUTOH RJ-800 Falcon
 - głowica drukująca piezo
 - rozdzielczość 720 x 720 dpi
 - format A0
 - dokładność +/- 0,1 %
 - czytelność linii od 0,1 mm
 - prędkość druku poniżej 3 min. / A0

PLOTER



za 2.999 euro

Atrium

Opole, tel. (0-77) 458 16 81
 Warszawa, tel. (0-22) 751 91 52
<http://www.atrrium.com.pl>